Felieton - Prosto z buszu
Janusz Rygielski

Kogo interesuje fakt, że sekretarz generalny Organizacji Narodów Zjednoczonych, były premier Portugalii Antonio Guterres, wezwał do Nowego Jorku przedstawicieli społeczności etnicznych na Cyprze, w celu doprowadzenia do pokoju? Tu należy dodać, że niepokoje etniczne między Turkami i Grekami zakończyły się w 1974 r., a więc 43 lata temu.
Jeśli jakakolwiek dziwna decyzja dotyczy krajów Unii Europejskiej, to nie jest to powodem do śmiechu, bowiem zwykle chodzi o to, aby na jakimś niewielkim fragmencie Unii przetestować innowację, która później może zostać narzucona całości. Dlatego z dużą uwagą należy studiować posunięcia wobec małych krajów, np. Cypru, odgrywających rolę myszek doświadczalnych.
Cztery lata temu wykorzystano Cypr do sprawdzenia jak zostanie przyjęty „bail-in", to znaczy kradzież pieniędzy z kont, w celu „ratowania" banków. Koń by się uśmiał. Klientom banków posiadającym oszczędności powyżej sto tysięcy euro zabrano ich nadwyżkę. Nawiasem mówiąc posunięcie to najbardziej uderzyło w bogatych Rosjan, którzy zaufali bankom cypryjskim.
Defended Democracy Press opublikowała artykuł Dimitrisa Konastantakopoulosa „After the Greek experiment, a sequel in the EU: turning Cyprus into a protectorate".
Po greckim eksperymencie, konsekwentne następstwo w EU: przekształcanie Cypru w protektorat. http://www.defenddemocracy.press/11104-2/
Konastantakopoulos zastanawia się, jak to jest możliwe, że sekretarz generalny Organizacji Narodów Zjednoczonych, wobec tak wielu napiętych sytuacji grożących Trzecią Wojną Światową w różnych zakątkach świata, przede wszystkim w Syrii i na Półwyspie Koreańskim, wybrał sobie za zadanie rozwiązanie problemu, który nie istnieje. Autor nawiązuje do wywiadu przeprowadzonego przez German Press Agency z greckim ministrem spraw zagranicznych Nicosem Kotziasem, który napisał „tomy opasłych książek o transformacji Grecji w kolonię długu, zanim on sam stał się jednym z ministrów kolonii".
Minister Kotzias przedstawił, z siłą przekonywania, zarys planu dla Cypru, z którym jego niemieccy czytelnicy będą czuli się zgodni, mówiąc z całkowitą jasnością, poza wątpliwościami, że celem operacji jest przekształcenie drugiego członka UE (po Grecji) w protektorat „Osi mocarstw marynarki wojennej" (USA, Wielka Brytania, Izrael), z jakąś rolę Unii Europejskiej w zarządzaniu, nawet jeśli nie wiemy, co to będzie, i czy Unia będzie istniała za kilka lat. Decyzje na Cyprze, mocno odbiegające od definicji demokracji Peryklesa, miały być podejmowane na zasadzie równości Greków (82%) i Turków (18%) mieszkańców wyspy. Gdyby natomiast dwie strony nie mogły się porozumieć, to obcy, nie należący do ludności cypryjskiej, mieliby podejmować decyzje. Podobna propozycja była już poddana referendum na Cyprze w 2004 r. i została odrzucona. Ale kogo to obchodzi? Z pewnością nie tych, którzy nie kierują się zasadami demokratycznymi. A jakim prawem minister grecki wypowiadał się w sprawie przyszłości Cypru? To też trudno pojąć.
Konastantakopoulos zwraca uwagę, że oprócz podejmowania decyzji, ważne jest, kto ją wprowadza w życie. W przypadku Cypru, ostateczna odpowiedzialność za egzekwowanie „suwerenności", będzie w rękach (jak to wyjaśnił Cypryjczykom minister obcego państwa) Międzynarodowych Sił Policyjnych. Obecne istniejące siły zbrojne Cypru zostaną rozwiązane.

Nowe „państwo” nie będzie miało swojej własnej armii, jak również prawa do samoobrony, które posiadają inni członkowie Organizacji Narodów Zjednoczonych i Unii Europejskiej. Cypr będzie zdemilitaryzowany, co w praktyce oznacza, że tubylcy nie będą mogli posiadać swojej własnej armii, natomiast będzie tam mnóstwo zagranicznych wojsk kręcących się po wyspie, a przede wszystkim pozostaną tam monstrualne bazy brytyjskie z podstawową rolą w wojnach na Bliskim Wschodzie oraz monitorując globalną sieć przekazywania informacji.
To nowe „państwo” będzie protektoratem „post modern”, zarządzanym przez cudzoziemców. Tu pytanie. Czy nie było tak przypadkiem na Ukrainie trzy lata temu, kiedy to kluczowe stanowiska w państwie zostały obsadzone przez obcokrajowców? I o to przecież chodzi. Minister tubylczy jest wybierany przez tubylców i przynajmniej teoretycznie powinien rozliczać się przed nimi. Ale minister, czy premier, który spadł z księżyca odpowiada tylko przed tymi, którzy go zrzucili na to stanowisko. Będzie on usłużny zleceniodawcom, natomiast potrzeby społeczeństwa nie będą go interesowały w najmniejszym stopniu.
Czy łatwo jest zaaranżować sytuację podobną do mającej miejsce w państwie Cypr? Oczywiście, jest to dziecinnie proste dla takich specjalistów jak George Soros, Victoria Nuland i wielu innych, wykształconych przez tak wybitnych mistrzów. Chcemy zrobić protektorat z Hiszpanii? – Małe piwo, wystarczy pogadać z Baskami (Bilbao) i Katalończykami (Barcelona). Osobiście poznałem sympatyczną parę Basków, mieszkających w Tenterfield. Kochają swój kraj rodzinny, ale pamiętają jak wiele lat temu Kastylianie (Madryt, Hiszpania Centralna) ograniczali ich samorządność i naruszali dumę Basków. Bardziej wrażliwi i odważni członkowie ich plemienia posługiwali się w dyskusji strzelbami i bombami, a rząd hiszpański traktował ich jak terrorystów. Katalończycy nie zaszli tak daleko, ale od kilku lat domagają się referendum w sprawie niepodległości.
A cóż powiedzieć o Belgii, w której 51% stanowią Flamandowie, czyli belgijscy Holendrzy, a 41% to Francuzi. Żyją w spokoju od dłuższego czasu, ale jakby pogrzebać w historii, to dałoby się znaleźć powód, dla którego sekretarz generalny Organizacji Narodów Zjednoczonych mógłby ich zaprosić do Nowego Jorku na konsultacje. Gdyby udało się zrobić z Belgii protektorat, to przy okazji można by na wschodzie państwa przekazać maleńkie skrawki terenu Niemcom, ponieważ zamieszkują je Niemcy. Angela Merkel byłaby dumna z takiego, pokojowego osiągnięcia, a stolicę Unii Europejskiej pewnie by trzeba było przenieść do Berlina. W podobny sposób można by unowocześnić status wszystkich krajów należących do Unii Europejskiej. Oczywiście z wyjątkiem Niemiec, ponieważ ktoś musi rządzić tymi protektoratami. Spójrzmy na tereny dawnej Socjalistycznej Republiki Jugosławii. Pięknego kraju szczęśliwych ludzi, rządzonego przez Tito i jego następców całkiem rozsądnie. Kraju, w którym właścicielem zakładów pracy były de facto załogi, a komu się tam nie podobało, to natychmiast mógł wyjechać, gdzie tylko mogło mu się podobać. Dobry prezydent Clinton napadł na Jugosławię i rozwalił ją na części, ale nawet te maleńkie obecnie „republiczki” mają po kilka narodowości i nie trzeba studiować historii, aby ustalić, że bywały między nimi konflikty. W Macedonii, 40% populacji stanowią obecnie Albańczycy. W Słowenii żyje 2% Chorwatów.
George Soros z pewnością dałby sobie radę z utworzeniem tam właściwego państwa.W autonomicznym Kosowie było Albańczyków niewielu, w porównaniu z całą Serbią, a jednak Clintonowi udało się utworzyć, nie bez rozlewu krwi, państwo Kosowo. Przez przeoczenie Billa („that Bill” – jak mawiał były premier Australii Keating, po aferze z Moniką) w Serbii uchowała się Republika Autonomiczna Wojwodina, w której wprawdzie ponad połowę populacji stanowią Serbowie, jednakże Węgrów jest ćwierć miliona, a Chorwaci, którzy nigdy Serbów nie kochali, liczą 50 tys. Podobnej wielkości są grupy etniczne Słowaków i Romów, czyli Cyganów. Jakież

ogromne możliwości otwierają się tutaj przed sekretarzem generalnym i naszym byłym premierem w Brukseli. Przecież Serbów można „uprotektorzyć” biorąc za pretekst bratanków, ale po kilku latach da się taką operację powtórzyć z Serbami i Chorwatami. Et cetera, et cetera, aż wreszcie ONZ i Unia uzyskają optymalny rezultat.
Nie, nie zapomniałem o bliższych nam krajach. Czechy, a do czego może posłużyć Zaolzie, zamieszkałe przez Polaków? Słowacja, przecież zabrali nam Spisz i Orawę. A Polska? Wystarczy posłać Viktorię Nuland do Lwowa i natychmiast w Bieszczadach pojawią się upowskie bandy. Sekretarz Generalny zaprosi do Nowego Jorku na dyskusję polską panią premier i banderowskiego łotra.
A tak na poważnie, to na jakiej podstawie Unia Europejska i Organizacja Narodów Zjednoczonych ingerują w suwerenne prawa państw członkowskich? I kiedy pod jakimś pretekstem dobiorą się do Polski?

***Janusz Rygielski**, dr inżynier, geodeta, pisarz, publicysta, podróżnik. Na stałe zamieszkuje w Australii.*